Nr. 267. We Lwowie Piątek dnia 25 Września 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiesler.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po 60 ct.
Prywatne korespondencje 12 ct. nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Międzynarodowe normy prawne.

Lwów 24. września.

I

Rzadom Niemiec, Austro-Węgier, Belgji, Danji, Hiszpanji, Francji, Włoch, Luxemburgu, Holandji, Portugalji, Rumunji, Rosji i Szwajcarji przedłożono projekt konwencji międzynarodowej, dla poszczególnych działów procesowego prawa cywilnego. Projekt jest rezultatem konferencyj, odbytych przez reprezentantów tych państw w latach 1893 i 1894 w Hadze. Na podstawie narad, wówczas przeprowadzonych, rząd holenderski zestawił i ustalił normy prawne, co do których przyszło wtedy do porozumienia i przedłożył je obecnie w formie konkretnego projektu konwencji rządom do przyjęcia i wprowadzenia w życie. Profesor Reichel w Bernie ogłosił teraz ten ważny dokument w szczegółowej krytyce w nadziei, że ona obecnie, gdy rzecz znajduje się jeszcze w stadjum przygotowawczem, nie pozostanie może bez wpływu i zachęci innych do naśladownictwa.

Jest w tem niezawodnie zasługa i berneński uczony już za samo ogłoszenie projektu zasługuje na uznanie. Dlaczegóż w ogóle tego rodzaju ważne sprawy nie przychodzą przed forum jawności? Dlaczegóż nie dają sposobności, aby nad niemi publiczną przeprowadzono dyskusję? Profesor Reichel donosi, że wiadomość o istnieniu projektu i jego dosłowne brzmienie zawdzięcza uprzejmości i życzliwości wysokiego urzędnika przy szwajcarskiej radzie związkowej. A gdyby pan profesor Reichel nie był miał przyjaciela w szwajcarskiej radzie związkowej i gdyby ten przyjaciel mniej był uprzejmym i uczynnym? Czy opinja publiczna miałaby być pozbawioną wiadomości o istnieniu projektu? To przecież nie jest właściwa droga, którą tego rodzaju sprawy mają się stać własnością ogółu? Po co i w jakim celu tajemnica, dlaczego tak ważnych projektów nie uczynić przystępnemi dla szerokiej krytyki? Doświadczenia wielu lat pouczyły, zwłaszcza przy projektach ustawodawczych szerszego pokroju i większego znaczenia, jak korzystną i zbawienną jest tego rodzaju ogólna dyskusja i jak wymiana zdań świata prawniczego znamienicie się przyczynia do wyrobienia i ustalenia się opinji. Czy przy normach, należących do zakresu prawa międzynarodowego, miałoby być inaczej? Z pewnością tak nie jest. Bardzo zresztą dobrze by było, by szeroki ogół, „naród“ poznał wielkie trudności, na jakie natrafi ustalenie międzynarodowych przepisów i postanowień prawnych, aby potem zbytnio się nie niecierpliwił i srożył z powodu braku takiego jednolitego prawa i niedogodności, jakie fakt ten za sobą z reguły pociąga. Przy znamienitym obrocie handlowym w czasach obecnych, przy wielkiej liczbie środków komunikacyjnych i przy połączonej z niemi swobodzie poruszania się poddanych jednego państwa w granicach drugiego, braki owe coraz większe przybierają rozmiary i coraz więcej dają się uczuwać, tak, że przeciętny obywatel często nie pojmuje, dlaczego państwa właściwie już dawno nie zaradziły temu.

Rzut oka na dotychczasowe dzieje międzynarodowych konwencyj wykazuje zresztą, że tempo, w jakiem one przechodziły do skutku, wcale nie jest powolnem. Przeciwnie, dziwić by się prawie temu można, co w ostatnich dwóch dziesiątkach lat w tym kierunku zdziałano. Umowy między dwoma rozmaitemi państwami są naturalnie daty znacznie wcześniejszej, ale nie o nich tutaj mowa, ale o tych usiłowaniach, które dla kilku państw równocześnie szukały wspólnych i jednolitych podstaw dla międzynarodowego porozumienia. Tylko te usiłowania tworzą międzynarodowe normy we właściwem tego słowa znaczeniu. W rzeczonej rozprawie profesora Reichela ten właśnie rodzaj konwencyj jest zestawiony. Należą do nich: międzynarodowa umowa telegraficzna z roku 1875, powszechna umowa pocztowa z roku 1878, międzynarodowa konwencja dla ochrony własności przemysłowej z roku 1883, i konwencja dla ochrony literackiego i artystycznego prawa autorstwa z roku 1886. We wszystkich tych układach, z których każdy obejmuje wielką liczbę państw europejskich, nie ma jednak jeszcze jednolitych postanowień, dotyczących prawa materjalnego; zawierają li one zgodne rozwiązanie kwestji, które prawo ma mieć zastosowanie na wypadek, gdy poddany jednego państwa poszukuje swojego prawa w granicach państwa drugiego? Co przedtem pozostawione było wolnej decyzji poszczególnych krajów, to jest teraz w rzeczonych konwencjach uregulowane. Nowego, od obowiązującego w poszczególnych krajach różnego prawa materjalnego, w istocie rzeczy się nie tworzy, jeżeli np. tego rodzaju umowa konwencjonalna postanawia, że Włoch ma być w Luksemburgu sądzonym wedle prawa luksemburskiego.

Dopiero w międzynarodowej umowie o przesyłkach towarowych na kolejach żelaznych z dnia 14. października 1890 roku, która weszła w życie dnia 1. stycznia 1893 roku, posunięto się o krok naprzód. Tutaj dopiero w dziedzinie prawa kontraktowego w umowie o przewozy, utworzono i ustalono istotnie jednolite prawo dla państw, należących do międzynarodowej konwencji. Ono panuje teraz nad wszystkimi stosunkami prawnymi zarówno wysyłającego, jak przyjemcy towarów do kolei żelaznych, które w przesyłce mają udział. Dla umowy z przewoźnikiem kolejowym, w jednem z państw do konwencji należących zawartą została, nie ma zatem waloru prawo rosyjskie, niemieckie, lub szwajcarskie, ale prawo unormowane w umowie międzynarodowej.

Niemiecki podstęp.

Pisma hakatystowskie ogłosiły wrzekomo rozszerzaną między ludnością polską odezwę, wzywającą ją do niszczenia i podpalania zagród kolonistów niemieckich. Nawet niektóre pisma wiedeńskie wzięły tę odezwę na serjo i w „sensacyjnych“ telegramach podały jej treść. — My podajemy tę odezwę, jako niezwykłe w swoim rodzaju *curiosum* dosłownie. Brzmi ona:

„Krieg dem Deutschen!

Landsleute unserer Religion!

Wir sind vordwerden bedrengt und vertrieben; wir fühlen es auf allen Ecken, wir müssen zusammenhalten and gegen die Deutschen Front machen und sie werden gehen; mit dem Schwert sind wir zu schwach, wir müssen zu andern Waffen greifen, nehmlich ihre Gehöfte in Asche legen und solange — bis der Deutsche von keiner Gesellschaft versichert wird — dan tragen wir den Sieg davon, sie werden verarmt abziehen und wir haben dan gesiegt, folgt meinem Rath und Muth alle Bruder!“

Omawiając powyższą odezwę, pisze bardzo trafnie *Gazeta Grudz.*:

„Owa odezwę pisał tylko Niemiec, w celu zohydzenia Polaków, a twierdzenie nasze opieramy na takich danych:

1 Polak, pisząc po niemiecku, nie używa nigdy alfabetu łacińskiego, lecz przeciwnie gotyckiego, czyli niemieckiego. Odezwę tę pisał zatem Niemiec, który wiedząc, że Polacy dla własnego języka używają liter łacińskich, użył przy pisaniu tej odezwy takichże liter, myśląc, że w ten sposób najłatwiej rzucić podejrzenie na Polaków. A tymczasem przez to odrazu się zdradził.

2. Cała odezwa, wyjąwszy kilka umyślnie zrobionych błędów, jest napisana czystą niemczyzną. Niema też w niej ani jednego zwrotu polskiego, a przeciwnie jest kilka wytworniejszych nawet zwrotów niemieckich. Człowiek, który na przykład pisze: *„gegen die Deutschen Front machen“*, *„zu andern Waffen greifen“*, *„ihre Gehöfte in Asche legen“* i t. d., nie może nie wiedzieć, że się nie mówi: *„wir sind vordwerden“*, lecz *„fortwährend“* i t. d. Owe *„vordwerden“* jest za tem umyślnie przekręcone w celu rzucenia podejrzenia na Polaka.

3. Owe *„wier“* w trzecim wierszu u dołu, pisane przez *„ie“* jest najlepszym dowodem, że odezwę tę pisał Niemiec. Redaktor nasz, który jako nauczyciel setki wypracowań niemieckich przeglądał i poprawiał, błąd ten zawsze znajdował tylko w pracach niemieckich dzieci, nigdy zaś polskich. Polskie dziecko bowiem tak pisze, jak wymawia, i ono prędzej opuści w takich wyrazach jak *„hier, vier, Tier, Zier* literę *„e“*, lecz nigdy do wyrazów *„wir, mir, dir“* i t. d“ nie będzie wciskało tejże litery, gdy tymczasem niemieckie dzieci to bardzo często czynią

A więc poznaliśmy się na farbowanych lisach i Niemcowi sztuczka się nie udała. Puszczanie takich fałszywych wiadomości w świat musi ludność niemiecką podniecać do wybryków i gwałtów przeciwko nam, to też my żądamy od rządu opieki, my wymagamy, aby prokuratorje królewskie położyły kres tym niegodziwościom pism niemieckich i aby sądy zastosowały do nich §. 130 kodeksu karnego, w którym jest mowa o podburzaniu jednej klasy ludności przeciwko drugiej.“

Z Ameryki.

(*List pasterski arcybiskupa z Milwaukee do Polaków.*)

W bezwyznaniowych szkołach publicznych elementarnych w Milwaukee zaprowadzono niedawno naukę języka polskiego, przeciwko czemu wystąpiło tamtejsze duchowieństwo polskie, ku zgorszeniu niektórych gorętszych „patrjotów“ polskich. Tymczasem okazuje się, że duchowni polscy rozpoznali trafnie niebezpieczeństwo, grożące Polakom z tego powodu, bo oto nawet arcybiskup milwaucki uznał za stosowne zabrać głos w tej sprawie. Odzywa on się do rodaków naszych jak następuje:

„My Fryderyk Ksawery z miłosierdzia Bożego i stolicy apostolskiej łaski, arcybiskup milwaucki, katolikom Polakom pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

Kochani Polacy!

Nie jestem Polakiem, lecz jestem waszym arcybiskupem i jako taki serdecznie kocham Polaków, nietylko jako moje dzieci duchowne, lecz i dla tego, że zawsze dotychczas byli chwałą i ozdobą pośród katolików w Milwaukee. Ta to miłość i troskliwość względem Polaków dyktuje mi obecne do was przemówienie, i przekonany jestem, że jak dotąd, tak i nadal posłuchacie głosu swego arcypasterza.

Moi kochani! Dwa skarby mają katolicy Polacy, do których całem sercem i duszą są przywiązani: wiarę świętą i mowę ojczystą; a te oba skarby tak ściśle z sobą są złączone, że mowę swoją polską mową katolicką zowią. Jak bardzo Polacy cenią swoją świętą wiarę, dowodzą dla niej czynione ofiary. — Tutaj w Milwaukee polskie świątynie i polskie szkoły przy nich, są najwymowniejszym dowodem ofiarności i ducha katolickiego pośród Polaków.

Po wierze świętej najbardziej miłuje Polak język rodzinny i dobrze czyni; bo nic nie łączy go tak ściśle z wiarą i religją ze zwyczajami i obyczajami, z dziejami przodków, z weselem i smutkiem, jak ukochany język i mowa ojczysta. Relgja i język, to przecież jedyne obecnie, co mu pozostało. Przytem atoli Polacy milwauccy są równie i dobrymi obywatelami i dzieci ich równie dobrze i szybko uczą się języka krajowego, jak dzieci innych narodowości.

Dotychczas uczyły się dzieci katolików Polaków we własnych szkołach parafjalnych tak religii, jako też języka polskiego i angielskiego i dobrze z tem było. Przed niedawnym atoli czasem, postanowiło kilku, którzy się także niestety Polakami być mienią, zasiać rozdwojenie wśród ziomków własnych, i odłączyć język od wiary. Wasz język nie ma już być tak ściśle połączony z relgją; wasze dzieci mają się uczyć języka polskiego w szkole, gdzie żadnej nie uczą religji.

Dla dopięcia tego niecnego celu, poruszyli wszystkie sprężyny, aby przynajmniej w kilku chociaż szkołach publicznych uczono języka polskiego. Dlaczego tego pragną? Czy z miłości mowy polskiej? Nie, jako żywo. Czy z gorliwości o wiarę katolicką? I to bynajmniej! Czy może, aby z dzieci waszych stali się lepsi obywatele? W takim razie, czyż to nie jest dla was ciężką obrazą? Czyli w tych usiłowaniach osobiste albo polityczne względy nie mają miejsca, nie chcę w to wchodzić; — lecz to jest jasnem i pewnem jak na dłoni.

Oto, dla niektórych Polaków w Milwaukee są nazbyt katolickimi; należy to zmienić. Podrastająca młodzież, dzieci i wnuki wasze nie powinny być takimi, albo co lepsza, całkiem winny przestać być katolikami. Oszukują więc was i łudzą, aby dzieci wasze wyrwać ze szkoły parafjalnej, a przez to odsunąć od religji, a sądzą, że to się stanie, gdy w szkołach publicznych po polsku uczyć będą.

Moi kochani Polacy, na religję waszych dzieci zamach uczyniono. Z wiarogodnego źródła mam następującą wiadomość: W pewnem zgromadzeniu, gdzie nad tem radzono, czyby w publicznych szkołach zaprowadzić naukę języka polskiego, albo nie, użyto następującego argumentu: „Sam przez się nie ma żadnego prawa język polski, aby w publicznych szkołach miał być wykładany, lecz Polacy w tej mierze stanowią wyjątek — więc pomódz im trzeba. Są oni za nadto pogrążeni w przesądy i gusła rzymskiego kościoła, — dla nich więc wyjątek potrzebny. Przez zaprowadzenie języka polskiego w szkołach publicznych pozyska się środek, aby polskie dzieci z przesądów rzymskiego kościoła wyzwolić.“

Poznajcie więc teraz, dla czego chcą polski język w szkołach publicznych zaprowadzić. Polskim językiem chcą was zwabić, chcą wasze dzieci mieć w publicznych szkołach, by uzyskać możność wpływania na nie, w celu oderwania ich od kościoła katolickiego. Wśród takich okoliczności, co wam czynić należy, niechaj wam powie miłość ku religji i przywiązanie do dziatek.

Lecz gdy pragniecie usłyszeć, co sądzi o tem wasz arcypasterz i jaką radę wam daje — to posłuchajcie: I nadal, jak dotychczas, posyłajcie swoje dzieci do szkół parafjalnych, gdzie nietylko języka polskiego i angielskiego, lecz i religji się nauczą i w niej wychowane będą. Tym, którzy nachodzić was będą, by was odwieść tego, po prostu drzwi wskażcie, słowa do nich nie mówiąc.

Niechaj poznają owi fałszywi przyjaciele Polaków, że Polacy są mężami i postępują po męsku, gdzie o religję ich dziatek idzie, że Polacy nie dla próżności, lecz z katolickiego przekonania, pobudowali swe piękne szkoły parafjalne: że katolikom Polakom aczkolwiek ciężko na chleb pracują, nie wystarcza wcale szkoła, gdzie wprawdzie jest polska mowa, lecz nie masz religji żadnej.

Pokażcie tym fałszywym przyjaciołom Polaków, że wszyscy w Milwaukee zamieszkali Polacy razem wzięci nawet tyle dzieci ze szkół parafjalnych nie odbiorą, ile potrzeba, aby usprawiedliwić ustanowienie choćby jednego nauczyciela polskiego w szkołach publicznych. To jest praktyczna odpowiedź, jaką winniście dać tym, którzy uczynili obecny zamach na nasze szkoły parafjzlne.

Patrzą na was teraz nietylko dobrze myślący katolicy Polacy w Ameryce, ale może nawet i w Europie. Nazwa: katolicy Polacy z Milwaukee miała dotychczas dobry rozgłos; was, jako przykład dla innych wskazywano; teraz więc, gdy tak wielkie do was najprzód zbliża się niebezpieczeństwo, dajcie przykład, jakiego słusznie od was czekają, aby i inni przykładem Polaków z Milwaukee porwani i zachęceni, zawsze i wszędzie silnie trzymali się łączności ze świętym rzymsko katolickim kościołem.

Milwaukee, 29. sierpnia 1896

Fryderyk Ksawery,
arcybiskup z Milwaukee.“

Otwarcie „Zelaznej Bramy“.

I.

Dzieło, stanowiące epokę w dziedzinie inżynierji wodnej, zbliża się do swego kresu: „Żelazna Brama“ zostanie za parę dni — w d. 27. bm. — w sposób uroczysty otwartą Nazwa ta — jak wiadomo — odnosi się do wielce malowniczych pod względem efektów pejzażowych, a

(33)

KUZYNKA ZE WSI.

(*The lovely Malincourt*).

POWIEŚĆ

Heleny Mathers.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Nie kochasz go — powtarzała Cyntja uporczywie. — Obserwewałam cię; nawet wczoraj, gdy tak szybko przybiegł do powozu, nie widziałaś tego, że cię kocha; zauważyłam to dobrze po sposobie, w jaki potem z nim rozmawiałaś, gdy powracaliśmy, widziałam to po twej twarzy dzisiaj rano w parku. Nic, nic cię to nie będzie kosztowało, gdy się go wyrzekniesz! Tobie się tylko wydaje dziwnem, gdy mężczyzna cię nie kocha; ty sama nie jesteś stworzoną do miłości. Ja jednakowoż muszę kochać albo umrzeć!

Uklękła i ukryła głowę na łonie Lesley, która siedziała zimna i dumnie wyprostowana.

— Dla mnie istnieje tylko jeden mężczyzna na świecie — dodała — a jest nim Ronny!

Przez chwilę wahała się Lesley, a potem położyła łagodnie rękę na bujnych włosach płaczącej Cyntji. Nie mogła już więcej gardzić Cyntją z powodu jej miłości, Ronny zasługiwał na taką miłość zupełnie. Oczy Lesley zamgliły się, gdy w duszy spojrzała w przyszłość i ujrzała tam — tak, co ona tam ujrzała? Nic, czegoby jej nieustraszony umysł, jej dzielna odwaga nie mogły pokonać. Stała na rozdrożu! Jeszcze był czas cofnąć się, zraniona wprawdzie, ale nie raniona śmiertelnie. Niech ta druga idzie sobie drogą, na której odbija się echo kroków ukochanego mężczyzny.

— Cyntjo — zawołała gwałtownie — tęsknię okropnie za domem i za ojcem! Tak, prawdopodobnie jutro powrócę do domu. Gdybym cię przed odjazdem już miała nie widzieć, aby się z tobą pożegnać, to pamiętaj sobie, że życzę ci tego, czego sobie życzy twoje serce.

I zanim Cyntja zdążyła powstać, Lesley zniknęła

XIV.

— Umknęła! Umknęła! — brzmiało szyderczo w uszach Lesley, gdy o godzinie piątej rano stała na środku pokoju, który dla niej przed niedawnym czasem wyznaczono, jako dla niepożądanego gościa. Teraz miała zamiar opuścić go potajemnie i wprawdzie bez tego dobrego świadectwa, na które pragnęła szczerze zasłużyć, jak to przyrzekła lady Appuldurcombe i Ronnyemu.

— Uciekła! Uciekła!

Zakryła twarz rękami i myślała o tem słowie Ronnyego, które ją wtedy tak gniewało, gdy pojechała do parku z Yelvertonem. Być może, iż gniew jej tak był wielki, ponieważ to słowo tak ją dotknęło; Lesley była rzeczywiście mistrzynią w uciekaniu. Trzy razy posyłano ją do instytutu jedynie tylko dlatego, aby po pewnym przeciągu czasu ukazała się tyleż razy z niewinną minką w Malincourt. Pieniądze na podróż wyżebrała sobie od kogoś lub też dostała je w inny sposób: raz nawet poszła piechotą do domu.

Teraz uciekała znowu, ponieważ mogła się wprawdzie wyrzec Ronnyego, ale nie dowierzała sobie, czy się może z nim zobaczyć. Im gorzej będzie o niej myślał, tem lepiej będzie to dla Cyntji.

Powiedziała służącej, iż jest zmęczona i nie chce pod żadnym pozorem, aby ją budzono przed wpół do dziesiątej. Pociąg odchodził dziesięć minut przed siódmą, miała zatem dosyć czasu, aby się pożegnać z miss Coquette. Ujechała by już sporą przestrzeń drogi, zanim by się spostrzeżono, iż ptaszek wyfrunął z gniazdka, i zanim Ronny i jego matka zasiądą do śniadania.

Chętnie byłaby prosiła lady Appuldurcombe o przebaczenie za wszystkie przykrości i zmartwienia, których była przyczyną. Było to jednak niemożliwem i mały liścik, pozostawiony na stole, musiał zastąpić scenę pożegnania. Lesley donosiła w nim, iż tęskni do domu i jedzie do Malincourt.

Ubrawszy się w lekką podróżną suknię i w kapelusz, wzięła do rąk małą torebkę, która jej przypominała Ronnyego, otworzyła po cichu drzwi i słuchała z natężeniem, czy się kto w domu nie rusza, czy któraś ze służących nie wstała, obawiała się bowiem, aby jej ktoś nie widział.

Służba lady Appuldurcombe miała jednak zwyczaj sypiać długo. Lesley nie spotkała nikogo. Przechodząc obok drzwi Ronnyego, szepnęła drżącemi usty cicho bolesnych kilka słów pożegnania. Potem skradła się po cichu po schodach, a ponieważ wiedziała, jak się drzwi otwierają, odsunęła szybko zasuwę i wyszła.

Był to taki sam poranek, jak ten, w którym urządziła sobie z Ronnym wyprawę do Covent Garden. Stanęła, aby spojrzeć na przysłonięte okna domu i pytała się sama w duchu, czy zobaczy go jeszcze kiedy lub Ronny'ego.

Na chwilę opuściła ją odwaga. Spojrzała przez wierzchołki drzew w kierunku Grosvenor-Place, a uczucie jej młodzieńcze burzyło się w niej gorzko, namiętnie przeciwko ofierze, którą właśnie miała ponieść. A ta chwila, w której serce jej nie mogło się oderwać od domu, który chował Ronnyego, gdy jak ołowiane stały się jej członki, tak że ledwie mogła się poruszać naprzód, ta chwila zatem wyjaśniła jej, że w pieczy Ronny'ego pozostawiła to ze swej istoty, czego dotychczas nie posiadał żaden mężczyzna. O ileż uboższą, a jednak jak nieskończenie bogatszą była ta Lesley, która się teraz żegnała, niż ta dumna, uparta a zarazem zawstydzona, która przed niedawnym czasem wbrew swej woli i chęci przestąpiła jako gość próg tego domu!

Zaspany foryś otworzył jej wrota do stajni. Gdy Lesley weszła, spojrzała miss Coquette, która już czuwała i czysta była jak lustro, przez ramię i zarżała z radości na widok ukochanej pani.

Po raz pierwszy Lesley nie miała cukru w ręku; miss Coquette zdawała się jednak o to nie troszczyć, lecz rozumieć to zapomnienie, gdy Lesley zdjęła kapelusz i głowę oparła na atłasowej szyjce zwierzęcia, a łzy jak groch potoczyły się po jej twarzy.

Właśnie dlatego, że Coquette ją zrozumiała, płynęły łzy Lesley i gdy koń zaczął lekko ocierać głowę o jej ramię, było to dla niej taką samą pociechą, jakby usłyszała pełne czułości słowa. Pożegnanie wskutek tego stało się tylko przykrzejszem, gdy teraz, złożywszy ostatni pocałunek na czole ulubienicy, oderwała się od konia.

Gdy kroczyła po żwirowej ścieżce w parku, w kierunku Bond Street, rzekła do siebie, że najgorsze już minęło. Była zadowoloną, gdy usłyszała jak zegar uderzył godzinę szóstą; już nie miała wiele czasu do stracenia.

Znalazłszy dorożkę, co nie było łatwem, zaczęła się namyślać nad tem, co ma powiedzieć ojcu. W jaki sposób miała się tłómaczyć, że tak nagle, bez pakunków i bez służącej zjawiała się w Malincourt?

Wymiana listów między ojcem i córką była w ostatnich czasach bardzo skąpą i zimną, gdyż oboje na siebie się gniewali. Lesley jednak aż nadto dobrze znała miłość ojca do niej, aby rzeczywiście obawiała się przyjęcia. Uśmiechnęła się na myśl, co też on pocznie, gdy ona przyjdzie, i wyobrażała sobie, jak, na wypadek, gdyby się odwrócił do niej plecami, uda się po cichu za nim i ucałuje jego ukochaną głowę. A potem nieprzyjemna myśl przebiegła jej przez głowę. A gdyby tam był Bob, Bob, któryby tajemnicę wyczytał jej z czoła, a nawet odważył się wyrzucać jej to?

— Biedny Bob, biedny ojciec, ale .. jeszcze biedniejsza Lesley — rzekła gorzko do siebie.

Dorożka zatrzymała się przed najniewygodniejszym, najbrudniejszym dworcem na świecie. Tutaj musiała czekać jeszcze przez pewien czas, to też wypiła szklankę mleka i zjadła do tego bułeczkę.

Nareszcie znalazła się w pociągu i była z tego bardzo zadowoloną. Gdyby tak odkryto jej ucieczkę wcześniej i zaczęto jej szukać?

— Uciekła! Uciekła! — zabrzmiało jej znowu w uszach, gdy pociąg powoli opuszczał dworzec.

Nie mając nic do czytania, miała tylko swe smutne myśli za towarzyszów.

Tak więc Lesley, jak niewdzięczny zbieg, powracała do domu, z którego ją przed kilku tygodniami w najgłębszej niełasce wygnano.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

dla żeglugi niesłychanie groźnych partyj Dunaju w dolnym jego biegu, — pochodzi zaś od Turków, którzy duży kompleks cieśnin i katarakt w swoim obrazowym języku tem mianem objęli. Wszelakoż usiłowania gwoli ułatwienia żeglugi i na tej przestrzeni rzeki, datują się od bardzo dawna. Już Rzymianie dążyli do tego, uznając wielkie znaczenie komunikacji wodnej, co prawda w pierwszej linji jedynie cele zdobywcze mając na oku. Jest też rzeczą historycznie udowodnioną, że pierwszy Juljusz Cezar zabrał się był do utorowania w tych stronach drogi dla swych legjonów. Za Augusta, Tyberjusza, Wespazjana, Domicjana, a zwłaszcza już Trojana, budowano tam gościńce i mosty, kopano kanały, których ślady dziś jeszcze podziwiamy, jako imponujące pomniki rzymskich budowli wodnych i regulacyjnych. Z biegiem wieków ten dolny bieg Dunaju stał się widownią krwawych walk pomiędzy światem muzułmańskim a chrześcijańskim, o posiadanie terytorjum tyle ważnego pod względem strategicznym i ekonomicznym; wreszcie jednak przyszły czasy, kiedy nie już o „Żelazną Bramę" toczono zawzięte boje, lecz z nią samą. Własności tych obszarów nie zaprzeczano, coraz bardziej jednak odczuwano potrzebę usunięcia olbrzymich przeszkód dla żeglugi i na tym kawałku Dunaju. Przed 50 z górą laty pierwszy wystąpił z dotyczącemi planami hr. Stefan Szechenyi, człowiek iście genjalny, a u boku jego stanął wysoce utalentowany inżynier węgierski Vasarhelyi i prace obu można śmiało uważać za podstawę całego przedsięwzięcia. Faktem jest bowiem, że wiele z ich pomysłów obecnie zrealizowano.

Zupełne urzeczywistnienie wielkich planów miało nastąpić w późniejszych dopiero czasach. Po uchwałach kongresu paryskiego, do „Żel. Br" się odnoszących w r. 1856 i międzynarodowej konferencji londyńskiej w r. 1871 — która ostatnia ustanowiła nawet komisję, mającą w ciągu lat trzech wypracować plany — dopiero kongres berliński w r. 1878 poruczył Austrji mandat do regulacji „Żel. Bramy", poczem Węgry wzięły na siebie przeprowadzenie robót dotyczących. Po rozmaitych próbach rząd węgierski postanowił oddać roboty regulacyjne fachowemu przedsiębiorstwu i w tym celu rozpisał licytację ofertową W maju 1890 przyszło też do zawarcia umowy z dyrekcją berlińskiego „Towarzystwa dyskontowego", dalej właścicielem fabryki maszyn w Brunświku H Lutherem i węgierskim inżynierem Julj. Hajdu, którzy zobowiązali się solidarnie, że do 31 grudnia 1895 dokonają regulacji „Żel. Bramy" wedle przedłożonych im planów. Jako termin do rozpoczęcia robót naznaczono 15. września 1890, a kwotę ogólnych tychże kosztów ustanowiono w wysokości 9 miljonów zł.

Jakie przeszkody były do usunięcia, o tem skąpe jeno wyobrażenie może dać opis choćby nawet najdokładniejszy. Musimy tedy poprzestać na pobieżnej jeno wzmiance, że od Bazias począwszy, gdzie Dunaj opuszcza dolinę węgierską i odkąd rachuje się już bieg „dolny", rzeka przedstawiała w ukształtowaniu swego łożyska i brzegów istny chaos przedpotopowy. Szerokość koryta zmieniała się od 300 metrów do 3000, spad od 2 do 30. Dno literalnie zasiane było skałami, ławicami skalnemi, mieliznami itp. niespodziankami, gotującemi niemal co krok niechybną zagubę okrętom. Wszystkie te trudności potęgowały się jeszcze przy żegludze pod wodę, a już najwyższe niebezpieczeństwo dla najśmielszych żeglarzy stanowiły niezliczone katarakty i wiry, których huk rozlegał się daleko z obu stron rzeki. Długość „Żelaznej Bramy" wynosi około 3 kilometrów.

Wspomnienie o Zygmuncie Kaczkowskim.

Wiedeń 21. września.

Ś. p. Kaczkowskiego poznałem w Wiedniu, dokąd kilka razy do roku przyjeżdżał, w zimie, roku 1887. Kaczkowski pragnął wydać którąś ze swoich powieści w języku niemieckim i udał się do mnie z propozycją, bym się podjął przekładu. Z powodu nawału zajęcia zmuszony byłem odmówić temu żądaniu, podjąłem się jednak wyszukać dobrego tłumacza i wystarać się o pomieszczenie powieści w fejletonie jednego z dzienników niemieckich. Odtąd widywałem się z Kaczkowskim co kilka miesięcy to w Wiedniu, to w Paryżu i odbierałem od niego często listy, z których dwa poniżej umieszczam. Dla zrozumienia treści tych listów dodaję niektóre objaśnienia Ś p. Kaczkowski, obok zajęć jako finansista, nie przestawał nigdy zajmować się bieżącą polityką.

Będąc w stosunkach ścisłej zażyłości z hrabią Kalnokym i ówczesnym pierwszym szefem wydziału w ministerstwie spraw wewnętrznych, baronem Pasetti (obecnie ambasadorem w Rzymie) pełnił Kaczkowski na ochotnika funkcje jakoby prywatnego reprezentanta Austro Węgier w Paryżu. Hrabia Kalnoky otrzymał od niego niejedną cenną wskazówkę, to też przyjmował go zawsze jak najlepszego przyjaciela. Rozległe stosunki utrzymywał też Kaczkowski w całym — rzec można — świecie dyplomatycznym — stosunki, które pozwalały mu znać i rozumieć na wylot cały bieg europejskiej polityki. Razu jednego w rozmowie skarżyłem się, że paryski *Figaro*, którego byłem korespondentem, przekręca mi wszelkie informacje tendencyjnie na korzyść Rosji, niemiłych zaś dla Rosji wiadomości wręcz nie umieszcza, a Kaczkowski podjął się zaradzenia temu. W tym celu miałem napisać do ówczesnego redaktora działu zagranicznego w *Figarze*, pana St. Cère*), list z poleceniem, żeby starał się zapoznać z Kaczkowskim, który jest w stanie dostarczyć mu najdokładniejszych politycznych informacyj. Po tem wyjaśnieniu przytaczam ważniejsze ustępy z dwóch listów Kaczkowskiego; inne listy, a pomiędzy nimi niektóre bardzo zajmujące, niestety zatraciłem.

„Paryż, 4. kwietnia 1888.

Szanowny Panie! List pański z dnia 23. marca otrzymałem w swoim czasie, ale skutkiem rozmaitych pilnych zajęć po moim powrocie z świąt Wielkanocnych, dopiero dziś mogę Panu odpisać. Tymczasem odebrałem także list od barona X **) w którym mi tenże donosi, że dał Panu jakąś komunikację, ale że takowa okazała się w *Figarze* w takiem przekształceniu, że w niem właściwa treść się całkiem zgubiła. Odpowiadam mu zaraz tłumacząc, do jakiego stopnia jest tutaj trudno ogłosić jaką ważniejszą wiadomość w dziennikach, która nie jest w duchu rosyjskim i że na to trzeba cierpliwości i doświadczenia, — Pana zaś proszę, ażebyś nie przestawał odwidzać go i brać od niego komunikacje, a nie zrażał się tem, że je przerabiają Z czasem będzie można to zmienić.

St. Cère dotąd nie był u mnie. Dowiedziałem się, że ten pan St Cère nazywa się właściwie Rosenthal i jest *einer von die unsere Leut'* — a przeto nie może być stronnikiem Moskali.

„Graf Rak" — byłem sam zawsze tego zdania, nie jest powieścią fejletonową, mógłby być tylko jako książka drukowany. Ale jako książka znalazłby czytelników, bo i w Polsce, chociaż naprzód był drukowany w fejletonie *Gazety Polskiej* w Warszawie, a potem w jakimś tygodniku literackim we Lwowie, wydany przez H. Richtera osobno, dosyć dobrze się rozszedł.

Od *Gazety lwowskiej* otrzymałem odpowiedź, że już nie ma zapasu fejletonu zawierającego powieść moją „Olbrachtowi Rycerze", ale Gubrynowicz drukuje ją w tomach, trzeba będzie zatem zaczekać aż wyjdzie.

Może być, że się niebawem obaczymy w Paryżu, jeżeli nie, to ja będę w maju we Wiedniu. Pełen szacunku i życzliwości Z Kaczkowski."

List drugi opiewa:

„Paryż, 24. sierpnia 1888.

Szanowny Panie! Nie masz pan czego żałować, żeśmy się tym razem nie widzieli w Wiedniu. przyjechałem tam bowiem z Gastein po niedalej kuracji i trafiłem na takie gorąco, że mi się moje rozstrojone nerwy całkiem rozprzęgły. Jadnak będę zapewne znów w październiku w Wiedniu i zabawię parę tygodni.

Z tym panem St. Cère żaden rozumny człowiek porozumieć się nie potrafi. Jest to skryba niskiego rzędu, bez nauki i bez znajomości zasad, któremi gabinety europejskie powodują się w prowadzeniu swojej polityki — a przytem, jak każdy półgłówek, zarozumiały do najwyższego stopnia i niewiedzący nigdy dokładnie. czego sam chce. Idzie mu tylko o zrobienie efektu, bez względu na to, że w dzień lub dwa dni wypadki zaprzeczą jego podaniom. Tak i podczas zjazdu peterburskiego najfatalniej się skompromitował, ogłaszając *urbi et orbi*, że tam postanowiono rozbrojenie i że Herbert Bismarck wprost z Petersburga do Paryża pojedzie, ażeby toż rozbrojenie negocjować.

Bardzo panu dziękuję za odpowiedź w sprawie...***) Gdyby nie słowa „nabyć można tanio," to możnaby w tem podwójny znaleźć rachunek, ale skąd wziąć takiego redaktora, któryby ten dziennik prowadził w stylu europejskim i utrzymał na takiej wysokości, ażeby wszystkim polskim dziennikom przodował? Ja go nigdzie w Polsce nie widzę. Był niegdyś Gumplowicz, ale ten już się osiedlił w Gracu i stamtąd się nie ruszy. Jeżeli pan zna jakiegoś kandydata z odpowiedniem ukształceniem i politycznem doświadczeniem, to chciej mi pan donieść jego nazwisko.

Co do dalszego ciągu „Teki NiecznI" zaszło nieporozumienie. Drugi tom zapewne kiedyś napiszę, ale na to potrzeba, żeby się jakaś epoka polityczna dopełniła i zaokrągliła, i aby mi tym sposobem nowe fakta przybyły, inaczej musiałbym w drugim tomie innemi słowy to samo powtarzać, co już powiedziałem w pierwszym i co wszyscy już wiedzą. Mam wprawdzie inną robotę na myśli, ale jeżeli się do niej zabiorę to dopiero pod zimę — a przeto teraz jeszcze nie mogę nic o niej powiedzieć. Cokolwiekbądź, zawsze Panu dziękuję za wiadomość, że *Dziennik Polski* przywiązuje pewną wartość do moich literackich utworów i polecam się Pańskiej życzliwości. Z. Kaczkowski."

Po raz ostatni widziałem Kaczkowskiego przed kilku laty w Paryżu i spędziłem z nim prawie dzień cały na rozmowie o współczesnych pisarzach. Kaczkowski nie taił się nigdy z niechęcią do Henryka Sienkiewicza, któremu mianowicie zarzucał „brak poszanowania dla języka polskiego". Z cyklu historycznych powieści Sienkiewicza, cytował z pamięci nieskończoną ilość wyrazów i zwrotów, o których twierdził, że nie są w duchu języka polskiego. Najnowszych autorów znał tylko o tyle, o ile jeden lub drugi nadesłał mu jaką pracę do przeczytania. Za najlepsze swoje dzieło uważał (mojem zdaniem słusznie) „Olbrachtowych rycerzy" i bardzo pragnął wydać tę powieść w języku niemieckim. Polecałem mu z rzędu kilku tłumaczy, ale Kaczkowski, który sam znał język niemiecki nie gorzej od polskiego, z żadnego nie był zadowolonym. Dziś kiedy śmierć przypomniała i zagranicznemu światu imię naszego wielkiego pisarza, może przecież znajdzie się ktoś, ktoby podjął się poznajomić Niemców z jego utworami. *Adin.*

*) Znany z brzydkiego procesu w sprawie Lebaudy.
**) Nazwisko jednego z dyplomatów austrjackich.
***) Opuszczam tytuł jednego z dzienników krajowych; Kaczkowski prosił mnie o odpowiedź, czy prawdą jest, że ten dziennik jest do nabycia.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Piątek 25. września.
Teatr hr. Skarbka: „Syn", sztuka Kazimierza Zalewskiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Piątek (25): Kleofasa m. Wschód słońca o godzinie 5. minut 57, zachód o godzinie 5. minut 46.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie i głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, ptactwo błotne (kszyki, dubelty, kulony, bataljony) i ptactwo wodne (dzikie gęsie i dzikie kaczki), lisy i zające.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało ukończonych uczniów szkół średnich z egzaminem dojrzałości: Ludwika Krzemienia, Franciszka Talenta, Eugenjusza Kulczyckiego, Władysława Kultysa, Abrahama Eljasza Habera, Kazimierza Kwiecińskiego, Karola Kornickiego, Ezika Herza, Ludwika Szajbara, Jakóba Bodeka, Aleksandra Węgrzynowicza, Józefa Zakrzewskiego, Andrzeja Zalińskiego, Józefa Syrka, Michała Włoseńkę, Feliksa Pelca, Bazylego Szczerbatiuka, Karola Matwińskiego, Władysława Bieńkowskiego, Franciszka Golenia, Józefa Switkowskiego, Jana Gajeka, Kazimierza Breita, Ksawerego Motylewskiego, Stanisława Maślankiewicza i Józefa Moyseowicza, a nadto ekspedytorów pocztowych i ukończonych uczniów szkół średnich: Saturnina Żytyńskiego i Henryka Altkorna praktykantami pocztowymi.

Odznaczenie Radca dworu Kniaziołucki otrzymał krzyż komandorski rumuńskiego orderu korony.

Djurniści, pracujący w lwowskim magistracie, odbyli przed kilku dniami pod przewodnictwem p. Nowakowskiego zgromadzenie, na którem wybrano komitet, złożony z siedmiu osób. Komitet ten zajmie się ułożeniem memorjału o poprawie ich losu. W szczególności ma ten memorjał zawierać prośbę o podwyższenie pensji, o przekształcenie djurnistów na pośredni rodzaj urzędników i o reformę panującego dziś systemu obsadzania posad djurnistów, z których najlepsze oddawane bywają emerytom, pobierającym wyższą pensję emerytalną, aniżeli pensja urzędnika magistratu wyższej rangi.

Golgota w tych dniach zostanie przewieziona do Warszawy, gdzie na jej pomieszczenie stanął odpowiedni budynek, przy jednej z najpiękniejszych ulic miasta We Lwowie zwidziło panoramę w ciągu ośmiu tygodni przeszło 32 000 osób. Wiele z tutejszych zakładów naukowych, towarzystw dobroczynnych i stowarzyszeń korzystało z biletów pielgrzymkowych, jak również i z biletów gratysowych, których nie skąpił zarząd. Reprodukcje heliograwurowe Golgoty ze znanej pracowni fotograficznej Trzemeskiego, są do nabycia przy kasie.

Napad. W nocy z soboty na niedzielę trzech parobków Josla Zuckerberga, przedsiębiorcy czyszczenia kanałów, skradło na Gabryelówce z kopicy siano, należące do p. Karola Przybylskiego. Dozorca Jan Lang uwiadomił o tej kradzieży natychmiast swego chlebodawcę p. Przybylskiego. Za to tak Zuckerberg, jakoteż parobcy postanowili zemścić się na Langu, a zamiaru swego dokonali w niedzielę Dnia tego o godz. 8. wieczorem Lang z żoną swą powracał z miasta i gdy przechodził koło mieszkania Zuckerberga, został napadnięty przez jego dwóch synów, którzy zaczęli nagle okładać go kołami. Lang pokaleczony silnie, pospieszył na inspekcję policyjną dzielnicy III., skąd go odesłano na stację ratunkową. Kierownik inspekcji p. Spang z kilku żołnierzami policyjnymi udał się na miejsce napadu i aresztował Zuckerbergów za napad, a ich parobków za kradzież siana. Synowie Zuckerberga opierali się aresztowaniu, a dopiero, gdy im zagrożono, że będą skuci i przemocą odstawieni, usłuchali rozkazu i udali się na policję. Tam przyznali się obaj Zuckerbergowie, iż w istocie napadli na Langa. Parobcy zaś zeznali, że Zuckerbergowie chwalili się, iż kół, którym okładali Langa, połamali na trzy kawałki. Podnieść należy, że Zuckerbergowie podobne napady urządzali częściej i zawsze dawali wiele pracy policji. Zuckerberg jako przedsiębiorca miejski podlega także magistratowi, przeto wskazanemby było, aby magistrat i w tę sprawę raczył wejrzeć i porządek zaprowadził.

Z izby sądowej. Rozprawa karna przeciw Antoniemu Otulakowi o zabójstwo Dymitra Łozińskiego, rozpoczęta we wtorek, skończyła się po jednodniowej przerwie wczoraj rano. Sędziowie przysięgli dziesięciu głosami potwierdzili pytanie główne w kierunku zabójstwa, poczem trybunał skazał Otulaka na trzy lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co dni czternaście.

Pożar. Dnia 21. b. m. o godzinie ½11. zrana wybuchł z niewiadomej przyczyny pożar na folwarku hrabstwa Pinińskich w Suszczynie pod Mikulińcami. Ogień wszczął się na gumnie i w jednej chwili płomienie objęły wszystkie sterty zboża, tudzież w bliskości stert znajdującą się stodołę, w której było zgromadzone zboże, narzędzia rolnicze i dwie młocarnie. Straty znaczne, mimo że zboże było zaasekurowane. Z włościańskich chat tuż pod folwarkiem jeden tylko dom rozwalono, resztę chat zdołano uratować Z ludzi ciężkie poparzenie poniósł miejscowy dworski gumienny.

Deputacja, którą oddaleni ze służby funkcjonarjusze tramwaju elektrycznego wybrali na zgromadzeniu odbytem w poniedziałek, była wczoraj u pana prezydenta i przedłożyła mu swe skargi. Dr. Małachowski zapewnił deputację, że wszystkie zarzuty sam dokładnie zbada, skonfrontuje skarżących z oskarżonymi i postara się o to, aby ci, którzy niesłusznie zostali oddaleni, a do dziś bez zajęcia zostają, napowrót byli przyjęci.

Temperatura Barometr stoi w mierze.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 17·4°C., najniższa + 10·4°C.

Opad deszczu wynosił 2·0 mm.

Wiadomość o aresztowaniu pułkownika rosyjskiego na terenie manewrów, podana przez *Kurjer Przemyski*, a powtórzona przez inne dzienniki, jak twierdzi urzędowa *Gazeta*, nie jest prawdziwą.

Sejmik relacyjny. W Krakowie odbędzie się dnia 28 b m. sejmik relacyjny posłów do rady państwa z miasta Krakowa, dr. Weigla i dr. Sokołowskiego. Dr. Weigel nadto zdawać będzie także sprawę ze swych czynności w sejmie.

Pożegnanie. Z Rudek donoszą nam, iż tameczne grono nauczycielskie wraz z dziatwą szkolną serdecznie żegnało p. Jana Hoffmana, byłego dyrektora szkoły w Rudkach, który mianowany inspektorem okręgowym, przenosi się do Żółkwi. Uroczystość pożegnania odbyła się w pięknie udekorowanej sali szkolnej. Po uroczystości odbyła się wspólna uczta, podczas której wznoszono liczne toasty na cześć p. Hoffmana, życząc mu, aby na swej nowej posadzie uzyskał dla siebie taką samą sympatję, jaką się cieszył w Rudkach i okolicy.

Nowy kościół rzym. kat. Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: Na prośbę urzędników tutejszego dworca kolejowego, arcybiskup lwowski zezwolił na wzniesienie obok tegoż dworca kościoła rzym.-katolickiego. Fundusz ma być zebranym z ofiar dobrowolnych. W sprawie tej świątyni bawiła właśnie we Lwowie deputacja tut. urzędników kolei pod przewodnictwem inspektora p. Eckhardta, oraz proboszcz ks. kan. Schmid.

Dziki. Z Liczkowiec koło Horodnicy donoszą: Rano 21. bm. wpadło do wsi Liczkowiec w Husiatyńskiem stado dzikich świń. Włościanie narobili hałasu i stado rozprószyli. Potem nastąpiło polowanie, ale bez broni palnej. Niedługo trwało, może z godzinę, a rezultat okazał się zdumiewający, niejeden myśliwy mógłby go pozazdrościć! Pod kijami i kosami padło ośm sztuk, locha i siedm warchlaków. Odyniec zdołał umknąć w Miodobory. Nie obeszło się i bez wypadku, jednego z tych myśliwych uciął odyniec w nogę.

Stacje telegrafu otwarte zostały dnia 20. bm. w Chorkówce w pow. krośnieńskim, a dnia 23. bm. w Jasieniowie w pow. kossowskim, przy istniejących tam urzędach pocztowych.

Emerytura dla djurnisty. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż djurnista Mohr w Tarnopolu otrzymał w drodze łaski od cesarza emeryturę roczną w kwocie 240 zł. i dodaliśmy, opierając się na informacji *Fremdenblatt*'u, iż to jest pierwszy wypadek w Austrji, że djurnista otrzymał emeryturę. Tymczasem okazuje się, iż informacja *Fremdenblatt*'u była błędna, gdyż, jak nam donoszą, przed p. Mohrem byli już djurniści, którzy pobierali emeryturę. W maju rb. djurnista sądu powiatowego miejsko delegowanego s. I. we Lwowie p. Wacław Barański, otrzymał emeryturę w kwocie 300 zł. rocznie, a djurnista sądu obwodowego w Przemyślu. p. Karol Gawlikowski, za lat 20 służby, otrzymał emeryturę w kwocie 150 zł. rocznie.

Bezrobocie Z Pragi telegrafują, że robotnicy w tamtejszych warsztatach Towarzystwa kolei państwowych, zawiesili pracę.

Z Poznania donoszą: Ordery i tytuły z okazji świeżo odbytych manewrów cesarskich V. korpusu armji pruskiej pod Zgorzelicami posypały się, jak z rogu obfitości, a lista udekorowanych z Księstwa obejmuje przeszło siedmdziesiąt osób. Między innymi nadano hrabiemu Żółtowskiemu z Nekli tytuł szambelana dworu cesarskiego, a nadburmistrz naszego grodu, p. Witting, otrzymał pozwolenie noszenia podczas wielkich uroczystości złotego łańcucha na znak swej godności. — Niezwykłe wrażenie wśród spokojnych mieszkańców miasteczka Nakła wywołał świeżo wypadek zabójstwa i samobójstwa, jakiego się dopuścił pewien młodzieniec, zastrzeliwszy z rewolweru swą narzeczoną, w której zakochany był szalenie, a następnie, zadawszy sobie w głowę tą samą bronią strzał śmiertelny, gdyż rodzice panny nie chcieli zezwolić na związek małżeński. — Ślub w więzieniu, należący do nadzwyczajnych rzadkości, odbył się dnia 3. b. m. w zakładzie karnym w Rawiczu pomiędzy pewnym stolarzem z Berlina, odsiadującym długoletnią karę więzienną, a jego narzeczoną, panną z Berlina. Orszak ślubny stanowili dwaj dozorcy więzienia, którzy natychmiast po ślubie rozłączyli nowożeńców. — Wielki młyn parowy Kratochwilla w Gnieźnie, zagrożony materjalnie, nabyła spółka obywateli polskich za 270.000 marek, celem podtrzymania przemysłu i prowadzić go będzie nadal na wspólny rachunek, oddawszy kierownictwo dotychczasowemu właścicielowi. — Znowu powstanie nowa fabryka cukru w Ryczywole pod Rogoźnem, która na jesień roku przyszłego ma być zupełnie wykończona. Akcjonarjusze przeznaczają pod uprawę buraków 4000 morgów ziemi i potrzebuy kapitał zakładowy. — Będącą bardzo na dobie z powodu licznych zachodzących wypadków otrucia grzybami, wystawę grzybów do jedzenia i trujących, urządził inspektor szkolny w szkole katolickiej w Gostyniu. Rzeczywiście przykład godny pochwały i naśladownictwa.— Ostatnio zmieniono nazwy: wieś Gonewo w powiecie obornickim, na „Uhlenhof"; wieś Przybrodę, w powiecie gnieźnieńskim, na „Gohlau"; wieś Skrzetuszewo, w tymże powiecie, na „Ramsau"; wieś Złotniki, w powiecie inowrocławskim, na „Güldenhof"; oraz wieś Wojciechowo, w powiecie wągrowieckim, na „Ruhleben". — Władze austrjackie wyśledziły całą szajkę handlarzy, werbujących młode dziewczęta do Turcji i do Ameryki Południowej, do domów rozpusty. Ponieważ zachodzi prawdopodobieństwo, że zbrodniarze i w Prusach uprawiają swoje rzemiosło, dla tego władze austrjackie zwracają baczną uwagę władz tutejszym na owych ludzi. Banda handlarzy składa się z mężczyzn i kobiet; najniebezpieczniejszą z całej szajki ma być niejaka Berta Fostel.

Ułaskawienie. Z Pesztu donoszą: Kapitana Konstantego Mihailovicsa z 33 pułku piechoty za to, że porąbał szablą swego służącego, skazano na 15 lat więzienia w fortecy. Jednak najwyższy trybunał wojskowy ułaskawił go, pozbawiając go tylko rangi.

Zamach w pociągu Z Budapesztu donoszą: Na przejeżdżającego kurjerskim pociągiem hrabiego Choteka strzelono w chwili, gdy pociąg mijał miejscowość Neusatz, będącą własnością hrabiego. Kula rewolwerowa trafiła w okno przedziału, w którym stał hr. Chotek, nie raniła go jednak. Przypuszczają, że sprawcą zamachu jest jeden z oficjalistów hrabiego.

Ks. Łobanow i czary. Jeden z współpracowników petersburskiej *Niedieli* zaznajomił się podczas swej bytności w Paryżu z opatem Schnebelinem i opowiada o swej rozmowie z nim w następujący sposób:

„Nie wiedziałem jeszcze, kto to jest ten opat — pisze p. W. G. — gdy powiedziano mi, że pragnie on poznać się ze mną. Następnie pokazano mi silnego, tłustego, dobrodusznego, wesołego, o łagodnych ruchach zakonnika. Od razu zaczął ze mną mówić o śmierci ks. Łobanowa Rostowskiego i zaczął mię wypytywać o szczegóły Z niechętną uprzejmością opowiedziałem mu, co mi było znanem, opat jednak słuchał mnie z łaskawym uśmiechem ironji i współczucia.

— To nie to, to nie to — rzekł nareszcie — to wypadek wcale nie tak zwykły. Książę zmarł nie swoją własną śmiercią, nie naturalnie.

— Czyżby tu była jaka zbrodnia, zamach? — zapytałem, nie pojmując jeszcze do czego zmierza.

Opat zagadkowo umilkł, a potem patrząc na mnie badawczo, zapytał:

— Pan wierzy w zaklęcia i wróżby?

Było to pytanie niespodziane i niezwykłe. Odpowiedziałem dyplomatycznie.

— Otóż — rzekł opat — chcę pana zawiadomić, że książę padł ofiarą czarownictwa. Szkoda, wielka szkoda, że był na tyle nieostrożnym i wysiadł z wagonu właśnie w guberaji kijowskiej, historycznie znanej z mnóstwa mieszkających w niej wiedźm i czarowników.

Widząc, że zaczynam go słuchać z uwagą, opat dodał tajemniczo:

— I pojutrze znowu będzie nieszczęście w otoczeniu cara.

— A to jakim sposobem?

— Nie wiem, ale przeczuwam to jasno — brzmiała odpowiedź.

I w istocie — kończy współpracownik *Niedieli* — rozmowa miała miejsce w piątek, a w niedzielę rano zmarł nagle towarzysz ministra spraw wewnętrznych Nieklindow."

(15)

CZARNY DJAMENT.

Napisał
JEAN AICARD.
POWIEŚĆ.
Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Zakomunikował swe spostrzeżenie pannie Marcie osobiście, a ona zarumieniła się, spuściła oczy i ukryła się za wierzbą, gdzie, gdyby był chciał, mógłby ją był łatwo schwytać.

— Po upływie pewnego czasu — myślał — rzekłbym do niej: — *Ich liebe Sie* — najpierw po niemiecku, potem po angielsku, a wreszcie po francusku — i w tej chwili zastanowił się. — Zdradziłaby mnie z pewnością dla Antoniego — szydził dalej, spacerując sam po górach lub nad brzegiem morza. — Ale gdyby się dała złapać, toby może było nie złe... jej, tej prostej guwernantce niemieckiej zapłaciłbym za wszystkie.

I przypominał sobie, jak przed laty śmiał się z naiwności romantycznej swego kolegi studenta, który zdradzony przez swą kochankę, płacił innym, aby za nią znosiły jego znęcania się.

— Nie był przecież tak głupim, ten idjota! Musiało mu to jednak sprawiać prawdziwą przyjemność!

Oto na jaki stopień szalonej głupoty zeszedł ten dawniej tak dobry, tak silny Franciszek Mitry. Oto, czego dokonało kilka urywków listów, owiązanych sznureczkiem i skazanych na spalenie. Choroba nie ustąpiła więc, lecz przeciwnie rozwijała się dalej w jego mózgu.

Od czasu do czasu jeszcze powtarzał te słowa bez związku:

— Psy biegną, te psy mi ją zabrały.

I na chwilę oczy jego nabierały wyrazu prawdziwego obłąkania.

XXII.

Nora nie zapomniała jeszcze o Guyu, ale obraz jego powoli zacierał się w jej umyśle i powracała do swych marzeń. Musiała się teraz bronić sama, a nie było nikogo, któryby ją uczył mówić prawdę przeciwnie wszystko się składało na to, aby Nora nauczyła się kłamać tak słowem, jak czynem. Psuto i krzywiono jej dobry z gruntu charakter. Kłamstwem broniło się dziecko przed dręczeniem.. I zaprawdę, czyż była winną? Nie, Guy, gdyby to był widział, byłby ją wziął pod swoją opiekę, nie ganił i nie strofowałby jej zanadto, lecz prowadziłby ją inteligentnie, łagodnie, z pewnym odcieniem litości nawet.

Wielką pociechą dla Nory były jej spacery po górach i nad brzegiem morskim z Jowiszem.

Dzięki tym spacerom zawarła znajomość z trojgiem czy czworgiem dzieci, z któremi bawiła się w piasku, w zaroślach, w lesie... Znajomość to była niebezpieczna. Były to dzieci wieśniacze, silne i zdrowe i mówiące naturalnie o rzeczach naturalnych, ale o wszystkich; dwoje czy troje było już w tym wieku, w którym się budzi zmysłowość, i te uczyły mniejsze dzieci.

Aby odwiedzać w sekrecie swych towarzyszów o umówionej godzinie, to pod wielkim dębem, to pod starą sosną, to w jarze, który od gór ciągnął się prawie do samego brzegu morskiego. Nora wynajdywała tysiące pretekstów, a nieskalana dotychczas czystość jej serduszka zaczęła powoli ustępować, na djamencie zaczął osiadać pył, a pamięć o Guyu znikła prawie zupełnie pod temi różnemi plamkami, które coprawda były bardzo małe, ale zawsze były i to, jak na wiek smutnego i dobrego zresztą dziecka, dosyć duże.

Jowisz naturalnie chodził na te wszystkie spacery. A ponieważ Norze nie pozwalano wychodzić bez Jowisza, przeto lubiła go teraz trochę i z interesu, dlatego, że ją prowadził do jej towarzyszów i dlatego, że wskutek niego mylono się co do prawdziwego celu tych wycieczek. Nora w samotności myślała o tych wszystkich rzeczach. Wynajdywała jedną po drugiej, przemyśliwała nad niemi i kombinowała. Tak jest, djament tracił blask.

XXIII.

Pewnego poranku zaskoczyła Nora pannę Martę w chwili, gdy ta chciała wykonać „zamach stanu".

Wybadawszy przedtem podstępnie Franciszka Mitry, który rzekł, że może robić, co jej się podoba, panna Marta poszła do sali jadalnej i usunęła ze zwykłego miejsca całe nakrycie Nory.

— Teraz — myślała — nadeszła godzina właściwa.

Nora jednak weszła do pokoju niespodzianie i spostrzegłszy, co się dzieje, gorączkowo chwyciła nakrycie i położyła je na swojem miejscu.

— A ty co robisz, Noro? — zawołała Niemka, drżąc z gniewu.

— To, co mi się podoba! — odparła Nora głosem wzburzonym, z okiem błyszczącem, z zaciśniętemi piąstkami.

Usiadła na krześle.

— Jeszcze nie czas na śniadanie; jeszcze nie dzwoniono.. Odejdź natychmiast od stołu! — rozkazywała guwernantka, pieniąc się ze złości.

— Jeżeli pani stąd wyjdziesz, to i ja pójdę — rzekło dziecko, zakładając nóżki za nogi od krzesła.

Jowisz wszedł do sali obojętnie i położył się u nóg Nory.

Panna Marta odważyła się wziąć Norę za ramiona i zaczęła ją ciągnąć gwałtownie.

Dziecko chwyciło obiema rękami za brzeg stołu. Szklanki i karafki zabrzęczały; dwa talerzyki spadły ze stołu na ziemię z wielkim hałasem i roztrzaskały się na drobne kawałki.

— Daj mi pani pokój! — wołała Nora oburzona do najwyższego stopnia — nie dotykaj mnie pani!

Drżała cała jak w febrze,

A kiedy panna Marta, tracąc panowanie nad sobą, uchwyciła Norę za ramiona i zaczęła ją dusić, zawołało dziecko przerażone:

— Jowisz!

Tak samo zawołałaby: „mamo!", a teraz może: „Guy!"

Jowisz złapał zębami kraj nowej sukni panny Marty i, odciągając ją od Nory, zrobił porządną dziurę.

Franciszek Mitry, zwabiony niezwykłym hałasem, stanął we drzwiach.

— Panienka kazała Jowiszowi, aby mnie ugryzł — syknęła panna Marta. — Proszę, spojrz pan tylko.

Pokazała mu suknię.

Mitry posunął się do córki.

Olbrzym podniósł rękę. Przed nim stało dziecko z głową wzniesioną do góry, z okiem świecącem, nadzwyczajnie wzburzone, patrzące na niego ponuro, z włosami spadającemi na plecy w nieładzie, z nozdrzami drgającemi nerwowo.

— Uderz mnie, a zobaczysz! — rzekła odważnie.

Nigdy do ojca nie mówiła „ty."

W tej małej twarzyczce dziecięcej, w tej postaci dorosłej kobiety, ukazał się wyraźnie obraz umarłej. Na pół szalony zczerwienił się, zdawało mu się, że chciał zabijać!

Ręka jego nie mogła jednak spaść na dziecko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

uprawnieniem wszystkich ludów. Po południu Descamp wygłosił referat i oświadczył, że dla memorjału do panujących i rządów, w sprawie sądów rozjemczych, znalazł przeważnie dobre przyjęcie. Bersevicsy dowodził, że Węgry dały przykład poddania się sądowi rozjemczemu, mianowicie w sprawie Morskiego Oka. Mowca jest za wspólną akcją wszystkich parlamentów. Pierentoni jest zdania, iż tę rzecz powinna rozpatrzyć konferencja dyplomatów, Barwiński natomiast wygłosił mniemanie, iż ludy powinny oswobodzić się od opieki dyplomatów.

Pogrzeb dr. Euzebjusza Czerkawskiego odbył się wczoraj popołudniu o godz. 4. przy olbrzymim udziale publiczności. Zanim kondukt pogrzebowy wyruszył z ulicy Krasickich, gdzie nieboszczyk zakończył życie, rektor uniwersytetu prof. dr. Balzer wygłosił mowę żałobną z balkonu. Pochód był imponujący rozmiarami i obecnością wybitnych osób. Na czele postępował ks. arcybiskup Issakowicz z mitratem ks. Bieleckim. Za trumną szła rodzina, reprezentanci wydziału krajowego, władze uniwersyteckie, członkowie rady miejskiej, rada szkolna krajowa i kilka zakonów. Chór uczniów ruskiego gimnazjum śpiewał pieśni żałobne. Wieńce zajęły osobny wóz. Między innemi znalazły się wieńce od wydziału krajowego, od Koła polskiego, od rady szkolnej, od rady szkolnej, od rady miejskiej, od uniwersytetu itp. Nad grobem przemawiali: dr. Dworski imieniem rady szkolnej krajowej, prof Bolesław Mańkowski imieniem młodzieży akademickiej, p. Gubrynowicz imieniem rady miejskiej.

Nowy statut żydowskiej gminy wyznaniowej zatwierdzony został wczoraj przez magistrat lwowski, jako władzę polityczną pierwszej instancji. Wprowadza on do gospodarki gminy izraelickiej znaczne reformy, z których, jak to swego czasu donosiliśmy, bardzo niezadowoleni byli ortodoksyjni żydzi i wskutek tego bombardowali władze protestami przeciw nowemu statutowi Między innemi przyznaje on tytuł rabina dotychczasowemu kaznodziei postępowców, dr. Caro, podczas, gdy przedtem tytuł ten przysługiwał wyłącznie p. Izaakowi Szmelkesowi Nowy statut wymaga jeszcze zatwierdzenia namiestnictwa.

Przy pracy. Robotnik Antoni Kamiński, ojciec trojga dzieci, zajęty przy budowie nowego domu na zbiegu ulic Dąbrowskiego i Stryjskiej spadł wczoraj z rusztowania, które było za wąskie i złamał sobie trzy żebra i rękę. Kamińskiego odwieziono do szpitala.

W kronice pożarów w kraju są do zanotowania z ostatnich dni następujące: W Tarnowie spłonęła część składów drzewa Fr. Hackbeila, wartości 1500 zł. w części ubezpieczonej. W Żyznomierzu (pow. buczacki) spłonęło 5 obejść gospodarskich, szkoda 2200 zł. nieubezpieczona. W Pączkach ad Grzyce (pow. tarnobrzeski), zgorzały cztery zagrody włościańskie, szkoda 3300 zł. w części ubezpieczona. Na obszarze dworskim w Stryleczu (pow. horodeński) zniszczył pożar stajnię, w której spaliło się też 39 sztuk bydła rogatego; szkoda przeszło 10.000 ubezpieczona na 4000 zł. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie podpalenie. W Jasińskach (pow. gródecki), spłonęło dziewięć obejść gospodarskich wraz ze stajniami, w których też spaliło się kilka sztuk bydła; szkoda 3500 zł. nieubezpieczona. Karczma dworska w Mużyłowie (pow. podhajecki) spłonęła wraz z budynkami przyległymi prawdopodobnie skutkiem podpalenia; szkoda 1200 zł. w małej części ubezpieczona.

Z Mińska litewskiego donoszą do *Czasu*, iż przy nominacjach proboszczów w byłej djecezji mińskiej odpadła formalność, praktykowana od czasów osławionej agitacji księdza Senczykowskiego za wprowadzeniem języka rosyjskiego w kościele katolickim. Przy ostatnich dwóch nominacjach nie żądano już od księży piśmiennego zobowiązania, iż będą używać języka rosyjskiego w dodatkowem nabożeństwie.

List anarchisty Tynana. Aresztowany pod zarzutem przywództwa w projektowanym spisku na życie cara, rewolucjonista irlandzki Tynan wystosował list do posła amerykańskiego, w którym zaręcza słowem honoru, że nie zajmował się w ostatnich latach wcale polityką europejską i że przybył do Europy, jako zwykły turysta. Żyje on w jednem z miast amerykańskich nad rzeką Hudsonem z żoną i ośmiorgiem dzieci i jest poddanym amerykańskim. Liczy on na pomoc posła amerykańskiego i rządu francuskiego, że nie zostanie wydany w ręce władz angielskich, gdyż byłoby to dla niego równoznacznem ze śmiercią. „Przez wypełnienie mej prośby, zaskarbisz pan sobie nietylko moją wdzięczność, ale i podziękowanie kilku miljonów Irlandczyków, rozrzuconych po całym świecie."

List powyższy byłby nowym dowodem, że projektowany zamach nie był nihilistycznym spiskiem na cara.

* **Portret hrabiego Stanisława Badeniego.** Wczoraj donieśliśmy, iż wyszedł portret marszałka krajowego hrabiego Badeniego, nakładem węgierskie firmy dr. Szekely. Dziś zaznaczyć musimy, iż w tych dniach wyszedł również portret hrabiego Stanisława Badeniego, wydany przez zaszczytnie znanego naszego artystę malarza p. Władysława Czechowicza. Portret ten jest wykonany znakomicie w połowie naturalnej wielkości i nie jest reprodukcją fotografji, lecz heliograwurą zdjętą z oryginalnego rysunku wykonanego przez p. Czechowicza. Wskutek tego przewyższa odbitki fotograficzne; wyraz twarzy jest pełen życia, a wykonanie całe pełne artyzmu. Portrety te zamówiły już prawie wszystkie władze autonomiczne i instytucje krajowe. Portret ten jest doskonałym pendantem do portretów poprzednich marszałków, wykonanych przez tego artystę. Wreszcie nazwisko p. Czechowicza, który jako portrecista zdobył sobie powszechne uznanie, jest najlepszą rękojmią, iż ostatnia praca jego jest prawdziwem arcydziełem.

Osoby, któreby chciały nabyć ten portret, zechcą się zgłosić do artysty malarza p. Władysława Czechowicza we Lwowie, przy ulicy Kraszewskiego pod l. 25.

* **Wpisy** do szkoły politechnicznej na półrocze zimowe r. n. 1896/7 rozpoczynają się dnia 1. października. Nowowstępujący słuchacze zwyczajni mają się zgłaszać od 1. do 4. października u dziekana obranego wydziału, (również w tym czasie zdają egzamina uzupełniające z geometrji wykreślnej i rysunków wolnoręcznych maturzyści szkół gimnazjalnych). Słuchacze zwyczajni dawniejsi, lub przechodzący z innych równorzędnych instytutów technicznych, jakoteż słuchacze nadzwyczajni, mają się zgłaszać u dziekana obranego wydziału od 1. do 8. października. Wpis w kancelarji rektoratu trwa do 15. października rb. W roku bieżącym otwarty będzie dwuletni kurs dla geometrów. Warunki przyjęcia na ten kurs są te same, co i na innych wydziałach (świadectwo maturalne).

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. prof dra Euzebjusza Czerkawskiego złożył wydział Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej kwotę 10 zł. na fundusz imienia Podkowicza, wydział czytelni akademickiej kwotę 10 zł. na fundusz gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Zmarli.

W Łopatynie zmarł Aleksander Krzywda Szankowski, emerytowany rządca dóbr, żołnierz z r. 1831 przeżywszy lat 87.

We Lwowie, zmarł Karol Lenartowicz, dokter praw i notarjusz z Kamionki Strumiłowej.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz pierwszy „Syn", komedja w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego; jutro w sobotę po raz drugi „Pumpmajor", operetka w 3 aktach Juljusza Horst'a i Leona Stein'a, muzyka Karola Neuman'a.

„Kurjer Niedzielny." Pod tym tytułem od października br. zacznie wychodzić w Warszawie nowe czasopismo tygodniowe, poświęcone literaturze, sztuce i popularyzacji wiedzy.

Na scenie paryskiej opery komicznej zapowiadają się w przyszłym sezonie dwie nowe debiutantki Polki, panna Wanda Stajewska i panna Szepczyńska. Obie obdarzone podobno wybitnymi głosami (sopran) i niepowszednią urodą, mają wszelkie warunki powodzenia. Panna Szepczyńska, uczennica Masseneta, wystąpi podobno w 3 jego operach.

Z Izby sądowej.

Lwów 23. września.

Romeo jako spekulant.

Popołudniu przesłuchiwano w dalszym ciągu świadków. Panna R., jedna z główniointeresowanych, zaledwie dosłyszalnym głosem opowiada, że Wagner przyznał się był, iż jest biedny, a kilka razy wspominał o obligu należącym się pannie F. Charakterystyczne były zeznania p. R. ojca, którego mimo sprzeciwienia się obrońcy nie zaprzysiężono.

Wagner poznał się z paniami R. na tańcach u p. Stenglowej. Opowiadał im o sobie widocznie niestworzone rzeczy, gdyż kobiety, powróciwszy z tańców, powtarzały z zachwytem: „jaki to dobry człowiek!" Opowiadały, że Wagner bywał po całej Europie, w Rosji, na Kaukazie, w Egipcie, że go wszędzie lubiano, tak dalece, że kiedy odjeżdżał z Kaukazu, jakiś Tatar „aż wył z żalu" (*wesołość*).

Potem, kiedy miał jakiś pojedynek, obie panie lamentowały, chodziły do kościoła modlić się, aby mu się co złego nie stało. Pan R. przestrzegał żonę i córkę, a wreszcie kiedy po jakimś zatargu z Wagnerem pani R. wypędziła syna z domu, p. R. zabronił intruzowi bywać w swoim domu.

W dalszym ciągu opowiedział p. R historję owego pojedynku, który jak się pokazało był fikcją, gdyż Wagner miał wprawdzie jakąś sprawę honorową, ale zakończył ją przeproszeniem przeciwnika. Paniom R. zaś opowiedział, że skaleczył go w rękę. W jakiś czas potem Wagner chciał się otruć, ale go uratowano przy pomocy lekarza. Odtąd pani R. poczęła się nim jeszcze troskliwiej interesować. Urządziła mu mieszkanie, wyekwipowała go..

Właścicielka pralni panna F., bardzo sympatyczne wrażenie robiąca osóbka, zeznała zgodnie z aktem oskarżenia.

Przew.: Podobno Wagner wziął od pani prócz zaręczynowego pierścionka jeszcze drugi?

Panna F. Tak jest, ze szmaragdem.

Przew.: I cóż się z nim stało?

Panna F. Nie dostałam go z powrotem. Teraz jest ten pierścionek na ręce panny R. (*Wesołość*).

W czasie zeznań panny F. wyłoniła się historja ze strzelbą br. Brunickiego, którą Wagner zastawił w banku, a którą panna F. wykupiła za 50 zł. Ponieważ uwięziony wówczas Wagner listownie dawał pannie F. instrukcje, ażeby w śledztwie sądowem zataiła fakt, iż strzelba była w zastawie, przeto prokurator państwa rozszerzył wczoraj oskarżenie w kierunku namawiania do fałszywych zeznań.

O godzinie 9. odroczono rozprawę do dziś. Sala sądowa przepełniona jest publicznością.

Kołomyja 23. września.

(*Proces prasowy*).

Przysięgli zaprzeczyli wszystkie pytania (15 głównych, 14 pytań dodatkowych odpadło), a na mocy tego werdyktu trybunał uwolnił p. Mardyrosiewicza od oskarżenia. Wychodzącemu p. M. licznie zebrana przed gmachem sądowym publiczność zrobiła olbrzymią owację, powitano go okrzykami i muzyką. Prywatny oskarżyciel dr. Dudykiewicz zgłosił zażalenie nieważności.

Poznań 23. września.

(*„Boże coś Polskę" przed sądem*).

Przed izbą karną sądu ziemiańskiego w Poznaniu stawali wczoraj czeladnik ciesielski Kruse, dekarze Jankowscy Wincenty i Antoni, cieśla Prusinowski i robotnik Depta z Poznania, oskarżeni o występek przeciw § 110 kodeksu karnego, podług którego podpada karze, kto wobec rzeszy publicznie wzywa do nieposłuszeństwa prawu lub rozporządzeniom kompetentnych władz. Rzecz miała się, jak następuje:

Prezydjum policji, udzielając w tym roku towarzystwu „Stella" pozwolenia do urządzenia obchodu wianków, zakazało temuż równocześnie, aby ani nie śpiewano „Boże coś Polskę", ani i „Z dymem pożarów", ani melodyj tych nie grano. Oskarżeni znajdowali się podczas uroczystości na swej łódce i gdy naraz kilka ludzi z publiczności podczas żywych obrazów zaczęło śpiewać „Boże coś Polskę", akompanjowali na instrumentach, które z sobą mieli. Prokurator wniósł przeciw każdemu z nich o 14 dni więzienia, wywodząc, że oskarżeni musieli wiedzieć o wydanym przez policję zakazie, ponieważ takowy wydany został na 2 tygodnie przed uroczystością wianków i bardzo żywo był omawiany w gazetach niemieckich.

Obrońca oskarżonych p. mecenas Woliński wniósł o uwolnienie takowych, wywodząc, że zakaz wydany był tylko dla Towarzystwa „Stella", a oskarżeni nie są wcale członkami tego Towarzystwa i tylko wtedy mogliby uledz karze, gdyby istniał jaki ogólny zakaz śpiewania tych dwóch pieśni, a takiego zakazu niema. Dalej nie jest udowodnionem, że oskarżeni o istnieniu zakazu podobnego, wydanego dla „Stelli", cośkolwiek wiedzieli; z tego, że gazety zakaz omawiały, wnosić tego nie można, gdyż oskarżeni, robotnicy, pracujący cały dzień ciężko na kawałek chleba, z pewnością mało się troszczą o to, co gazety piszą. Wreszcie, choćby było udowodnione że wiedzieli o zakazie, to trzeba jeszcze skonstatować, że graniem owych melodyj mieli zamiar wywołania u publiczności chęci do okazania nieposłuszeństwa przeciw wydanemu zakazowi, a tego u oskarżonych przyjąć nie można; kilku z publiczności zaczęło nucić tę melodję, a oskarżeni dopiero potem zaczęli akompanjować, nie wpłynęli więc na wolę publiczności; a zresztą chodziło im widocznie o rozrywkę, nie o jakąś patrjotyczną demonstrację, mianowicie, że między oskarżonymi jest jeden Niemiec, którego przecież nikt o to nie posądzi, że miał może jaki szczególny patrjotyczny powód grania tych melodyj. Grał, bo, jak powiada, melodje te bardzo mu się podobają i słyszał nawet, że i wojskowe kapele je grywały. Wszyscy oskarżeni są z amatorstwa muzykantami, utworzyli między sobą małą kapelę i grywają także za pieniądze. Podnieść wreszcie należy, co kryminalny komisarz p. Marschall jako świadek zeznał, że Towarzystwo „Stella" zawsze stara się o jak najskrupulatniejsze przestrzeganie przepisów policyjnych przy swych obchodach.

Sąd po dłuższej naradzie ogłosił wyrok, uwalniający oskarżonych, przychylając się do wywodów obrońcy.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Jesienny jarmark na konie rozpoczął się wczoraj w Krakowie. Przed urzędowym terminem otwarcia, już onegdaj wieczorem, dokonywano transakcyj, albowiem przybyło wielu kupców, poszukujących dobrego towaru i kupujących go natychmiast. Wczoraj rano ulica Straszewskiego, przy której mieści się ujeżdżalnia miejska, zawierająca największą liczbę koni, przedstawiała bardzo ożywiony widok: co chwila przejeżdżały nią powozy i wózki, zaprzężone w piękne konie, prezentujące się kupcom i publiczności. Na placu obok ujeżdżalni odbywają się ćwiczenia i prezentowanie wierzchowych koni; w samej ujeżdżalni kupcy przechodzą od klatki do klatki, oglądając i targując wystawione na sprzedaż konie. Ogólna liczba dostarczonych koni jest na jesiennych jarmarkach zawsze cokolwiek mniejsza w porównaniu z wiosennemi; to też gdy na ostatnim wiosennym jarmarku krakowskim było przeszło 600 koni, obecnie w ujeżdżalni pod Kapucynami, w tatersalu p. Zangesa i w stajniach prywatnych jest ich blisko 400. Jak zwykle, kontyngentu największego koni dostarczyły stajnie hodowców z Królestwa Polskiego, oraz niektóre stajnie galicyjskie. Dziś odbędzie się jarmark na konie włościańskie na Groblach.

Ostatnie wiadomości.

Narodni Listy piszą z powodu mowy dep. Vaszatego, iż na czasie byłoby pytanie, jak długo jeszcze pozwalać będzie organizacja klubu, aby jeden z jego członków występował przeciw klubowi.

Z Sofji donoszą: W proces o zamordowanie Stambułowa zawikłany Boni Georgiew, który na mocy wyroku pierwszej instancji wypuszczony został za poręczeniem na wolność, został ponownie aresztowany na mocy postanowienia trybunału apelacyjnego. Trybunał ogłosił wyrok pierwszej instancji za nieważny.

Zamieszki na Wschodzie.

(Telegramy „Dziennika Pol.")

Stambuł 24 września. Półurzędowa prasa turecka oświadcza, iż wszystkie w ostatnich czasach szerzone wieści o masowem mordowaniu Ormjan są tendencyjnie przez Anglików zmyślone.

Ateny 24. września. Z wilajetu Monastyr donoszą o zniesieniu większego oddziału powstańców.

Paryż 24. września. Wobec oskarżeń, jakie podniósł Gladstone w liście opublikowanym w *Figarze* przeciwko sułtanowi, zaznacza *Journal des Débats* pokojową franko-rosyjską politykę na Wschodzie i sądzi, że angielska polityka przeciwnie stara się wszystko powikłać. Do dobrej woli sułtana należy mieć zupełne zaufanie.

Berlin 24 września. *Berl. Tagebl.* donosi z dobrze poinformowanego źródła, iż wiadomość *Timesa* o pomnożeniu floty rosyjskiej na Morzu Czarnem nie jest prawdziwą.

Tulon 24. września. Dwa pancerniki i dwa krzyżowce otrzymały rozkaz popłynąć na wody wschodnie i wzmocnić tamtejszą eskadrę francuską.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 24 września. Przy wczorajszych wyborach do sejmu styryjskiego z kurji miast otrzymali liberalni 5 mandatów, podczas gdy niemiecko narodowi i konserwatywni zdobyli 15. Godnem uwagi, bo niespodziewanem, jest zwycięstwo liberałów w Gracu, gdzie niemiecko-narodowi byli siebie zupełnie pewni.

Wiedeń 24. września. Wybory do sejmu dolno-austrjackiego rozpoczynają się 27. p. m.

Londyn 24. września. Z Kairu donoszą, iż w Dongoli zatknięto sztandar angielski. Przy ukazaniu się wojsk anglo-egipskich derwisze uciekli na południe.

Paryż 24 września. Car zatwierdził ostatecznie cały program przyjęcia. Para carska zabawi tutaj od 5. do 9. października.

Wiedeń 24. września. Minister oświaty zezwolił towarzystwu *Matice ostravska* na założenie niższego gimnazjum realnego w Morawskiej Ostrawie.

Wiedeń 24. września. Minister skarbu dr. Biliński obchodził wczoraj w Cieplicach uroczystość swego srebrnego wesela. Z całej Austrji nadeszło mnóstwo telegramów z życzeniami.

Wiedeń 24. września. Wiedeńscy robotnicy towarzystwa kolei państwowych oświadczyli się większością głosów przeciwko strejkowi, natomiast robotnicy pragscy tego towarzystwa rozpoczęli bezrobocie.

Ostenda 24. września. Na morzu Północnem szaleje straszny orkan. Zatonęło wiele okrętów żaglowych. Balon z dwoma oficerami belgijskimi wpadł w morze. Oficerów uratowano.

Berlin 24. września. Kongres kobiecy ożywił się wczoraj trochę wskutek przemówienia socjalnej demokratki Braunowej, która szydziła z małostkowych dążeń kongresu i wskazywała na szerokie cele socjalnej demokracji. Mowa ta wywołała z jednej strony oklaski, z drugiej sykania i była powodem namiętnej dyskusji.

Wiedeń 24 września. Dowiaduję się, iż prócz wymienionych już przedłożeń będą jeszcze w jesieni wniesione: nowella do ustawy o podatku giełdowym, i ustawa o wewnętrznem urządzeniu sądów. Ustawa o swojszczyznie napotyka na taką opozycję, iż cofnięcie jej do komisji wydaje się być rzeczą pewną.

Wiedeń 24. września. Cesarz w towarzystwie arcyksięcia Ottona powrócił wczoraj z manewrów na Węgrzech i wprost z dworca udał się do Schönbrunu. Jutro odjeżdża cesarz do Orsowy na otwarcie Bramy Żelaznej.

Grac 24. września. Z wszystkich 60 mandatów sejmowych powierzono już dotychczas 48. Z tych dziewięć dostało się postępowcom, szesnaście członkom niemieckiego stronnictwa ludowego, ośm Słoweńcom, cztery członkom niezawisłej partji chłopskiej, a jeden poseł nie należy do żadnego stronnictwa.

W Gracu upadł narodowiec niemiecki Hofmann v. Wellenhof przeciw kandydatowi postępowemu Z tego powodu ogłasza Hofmann w dziennikach, że składa także mandat posła do rady państwa.

Londyn 24. września. Wczoraj przekroczyła królowa Wiktorja okres najdłuższego panowania wszystkich z pomiędzy królów angielskich Z tego powodu otrzymała mnóstwo depesz i listów gratulacyjnych z całego kraju. Carstwo rosyjscy stawili się w szeregu pierwszych gratulantów.

Skutkiem ustawicznego deszczu nie wychodzili carstwo wczoraj wcale z zamku Balmoral.

Paryż 24. września. W dniu 7. października położy car kamień węgielny pod olbrzymi most, który będzie najokazalszą budowlą monumentalną wystawy światowej r. 1900 i nosić będzie miano mostu Aleksandra III. Wieczorem w dniu przybycia carstwa odbędzie się wielka iluminacja Paryża, a ostatniego dnia pobytu carstwa we Francji przegląd wojsk w obozie pod Châlons.

Cattaro 24. września. Przywieziono tu zwłoki księżniczki czarnogórskiej Olgi i wobec reprezentantów wszystkich władz odprowadzono do granicy czarnogórskiej.

Bombaj 24. września. Wybuchła tu dżuma. Dotychczas umarło 300 osób.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 24. września.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 367 37, Węg. Kredyty 400 —, Anglobanki 155 —, Wiedeński „Bankverein" 264·—, Unjony 298·—, Laenderbanki 251·50 Sztaebany 367 37, Lombardy 102·—, Elbethale 279 —, Kolej północno-zachodnia 272 50, Tytuniowe 158 50. Rima 243·—, Alpiny 85 90, Renta majowa 101·50, Węg. renta koronowa —·—, Losy tureckie 49 30, Marki niemieckie 58 81.

Berlin 24 września. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Paritát*). Kredyty 230 90. (368 09), sztaebany 156·— (366·47), lombardy 43 60 (102 10), Disconto 209 —. Usposobienie ustalone.

Frankfurt 24. września. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*) Kredyty 311 37 (367 23). sztacbany 310 87 (366·90) lombardy 89 25 (120 36). Laura 160 30 (—·—), Harpener 169 30, Disconto 209 10. Usposobienie stałe.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 24 września godz. 2. min. 10.

Akcje kred.	368·50	Gal. obl. prop.	97·10
Alpiny	86 —	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	400 —	Akcje tytoń.	159·—
Anglobanki	155 —	4% Poż. kraj. z r. 1893	97 10
Unjony	298·—	Elbethale	279 75
Ludwiki	—·—	Länderbanki	252·—
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122 50
Lombardy	101 75	Bankvereiny	264 —
Losy tureckie	49·25	Wspólna rentap.	— —
Staatsbany	367·75	Ruble	128 —
Czerniowieckie	289 50		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 24. września 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 217·50 do 220·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. do 287 75 w srebr. 291 75. Banku hipot. po 200 zł. w a. I. emisji 390·— do 400·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210 — do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 205·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260 —.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110 10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100 50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 50 lat. po 200 koron 96 60 do 97 30 Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100 30 do 101·— Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97 80 do 98·50. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97 60 do 98 30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97 50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102 50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97 70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97 70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·— do 28·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or od 9 50 do 9 60 Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27.70 do 1·28 70 100 marek niem 58 60 do 59 10

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 września 1896 r

HOTEL ŻORZA. A. Gniewoszowa z Kontów. T. Morawski z Kujdaniec. R Wierzchleyski ze Stawczan A Ustrzycki z Czelatycz Dr. St. Glegier z Tarnopola. A. hr. Piniński z Suszczyna. B. dr. Czerny-Schwarzenberg z Krakowa. Dr. L. Szyjkowski z Jarosławia. K. Bromirski z Jaszczówki. J. Bannert z Gwoździca. M. Woot z Wiednia. J. Reetwisch z Hamburga. J. Laube, K. Bilwin z Wels.

NADESŁANE.

Uczestnik powstania z roku 1863, kaleka, pozbawiony wszelkich sposobów do życia, uprasza szanowną publiczność o łaskawą pomoc. Kilkadziesiąt zł mogłoby mu ułatwić stworzenie sobie egzystencji Łaskawe datki uprasza się nadsyłać pod lit A. O. do administracji „Dziennika Polskiego".

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Po raz pierwszy:

SYN

komedja w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego.

OSOBY:

Jerzy Olkszycki . . Chmieliński
Stanisław Dęboradzki . . Kliszewski
Hr. Klaporzewski . . Hierowski

Jutro „Pumpmajor" operetka w 3 aktach Jana Horsta i Leona Steina, muzyka Karola Neumana.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5·10	1·30	—	8·55	6·55	9·30	—
Z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	5·10	1·30	8·45	8·55	6·55	9·30	—
Z Warszawy	5·10	—	—	8·55	—	9·30	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (†od $^{1}/_{6}$ do $^{30}/_{9}$ wł.) (*od $^{21}/_{8}$ do $^{11}/_{9}$ wł.)	*5·10	—	—	†3·55	6·55	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mszany dolnej przez Tarnów, Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—	—	—	—	6·55	—	—
Z Chabówki przez Tarnów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Rzeszów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·30	—	8·55	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·30	8·45	—	—	9·30	—
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1·30	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—	—	—	8·—	—	—	12·10
Z Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.)	—	—	—	1·51	—	—	—
Ze Skolego i Stryja (*ze Skolego tylko od $^{1}/_{5}$ do $^{30}/_{9}$)	—	—	—	8·—	1·51	*10·10	12·10
Ze Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	—	12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	10·10	—
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody rungurskiej, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	9·55	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	2·01	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Peczeniżyna	—	—	—	—	—	6·19	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna (każdego poniedziałku), Radowiec, Kimpolunga, Bukaresztu i Jass	—	—	—	7·28	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·15	—	5·45	—
Z Bełzca	—	—	—	—	—	5·45	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec Lwów-Podzamcze)	—	2·18	9·50	7·42	4·45	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec główny)	—	2·34	10·05	8·05	5·10	—	—
Z Brzuchowic (od $^{1}/_{5}$ do $^{25}/_{6}$ i od $^{15}/_{8}$ do $^{9}/_{9}$ włącznie)	—	—	—	—	—	8·03	—
Z Brzuchowic (od 26. czerwca do 14 sierpnia włącznie)	—	—	—	—	—	8·26	—
Z Janowa (*przez cały rok, — †) tylko od $^{10}/_{5}$ do $^{30}/_{9}$ wł.)	—	—	—	*7·50	†5·38	†8·54	—
Z Janowa (tylko od $^{1}/_{5}$ do $^{15}/_{6}$ i od $^{1}/_{9}$ do $^{30}/_{9}$ włącznie)	—	—	—	—	1·10	7·48	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa Wiednia, Wrocławia i Berlina	3·40	2·50	11·—	4·10	9·55	6·45	—
Do Warszawy	3·40	—	11·—	4·10	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (*tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	3·40	—	11·—	4·10	—	*6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	3·40	—	11·—	4·10	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	9·55	—	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	9·55	6·45	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·5	—	4·10	—	—	—
Do Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	—	—	4·40	9·55	6·45	—
Do Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	—	4·10	—	6·45	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu przez Stryj	—	—	—	5·22	—	7·22	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) p. Stryj	—	—	—	—	9·35	—	—
Do Skolego i Stryja (*do Skolego od 1. maja do 30. września wł.)	—	—	—	5·22	9·35	*3·05	7·22
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·35	7·22	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·22	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi-nadw. predm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu	6·10	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu (każdego poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpolungu	—	—	—	—	2·45	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	—	—	10·15
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	—	7·05	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca Lwów Podzamcze)	6·14	2·25	—	9·48	—	—	11.12
Do Podwołoczysk i Brodów (z głównego dworca)	6·—	2·11	—	9·30	—	—	10·45
Do Zimnej-Wody	—	—	—	—	8·29	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w niedzieli i święta)	—	—	—	—	1·20	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w dnie powszednie)	—	—	—	—	3·20	—	—
Do Janowa (od $^{1}/_{5}$ do $^{15}/_{6}$ i od $^{1}/_{9}$ do $^{30}/_{9}$ wł. codziennie)	—	—	—	9·45	8·	8·55	—
Do Janowa od $^{16}/_{6}$ do $^{31}/_{8}$ włącznie *codziennie, †w niedziele i święta, ** dnie powszednie	—	—	—	*9·45	†1·05	8·—	*6·23

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do godziny 5·59 minut rano. — Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czasu środkowo-europejskiego = godzinie 12·36 podług zegara lwowskiego. — W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.